

Z tygodnia.

Przysięga Legionów.

Jak donoszą z Warszawy, sprawa przysięgi przysiężnego wojska polskiego nie została dotychczas załatwioną z powodu pewnych różnic w proponowanych formułach. Ze strony niemieckiej ułożono następującą rotę:

„Przysięgam Bogu Wszechmocnemu i Wszechwiedzącemu, że chcę służyć, jako wierny żołnierz, mojej polskiej Ojczyźnie na lądzie i w wodzie i każdym miejscu, wiernie i uczciwie, że dotrzymać chęć rzetelnego braterstwa broni wojskom niemieckim, austro-węgierskim i sprzymierzonym z nimi i że chcę być posłuszny cesarzowi niemieckiemu, jako memu najwyższemu wodzowi w obecnej wojnie, jemu i cesarzowi Austrii, królowi Węgier — jako też wszystkim innym przełożonym, ich rozkazy i przepisy spełniać dokładnie i zawsze — i wszędzie tak się zachowywać, iżbym, jako żołnierz rzetelny i bez odmowy spełniający obowiązek, mógł żyć i umierać!”

Natomiast Komisja Rady Stanu przedstawiła taką propozycję:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu i Wszechwiedzącemu służyć Polsce. Ojczyźnie mojej i przysiężnemu królowi polskiemu (polskiemu rządowi), jako żołnierz, wiernie i uczciwie, na lądzie i w wodzie i na każdym miejscu i o każdej porze — dochować rzetelnie braterstwa broni wojskom niemieckim, austro-węgierskim i sprzymierzonym z nimi, być posłusznym naczelnemu dowództwu, wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez monarchów, poręczających niepodległość państwa polskiego, oraz wszystkim moim przełożonym, rozkazy ich i przepisy spełniać dokładnie i zawsze i wszędzie tak się zachowywać, iżbym, jako żołnierz rzetelny i bez odmowy spełniający obowiązek, mógł żyć i umierać”.

Obie formuły zostały przesłane do głównej kwatery niemieckiej dla zaopiniowania. Z tego powodu i dla innych formalnych względów termin ogłoszenia urzędowego werbunku do armii polskiej został przesunięty do połowy marca.

Sprawa polska w parlamencie niemieckim.

Podczas dyskusji budżetowej w parlamencie niemieckim, na jednym z ostatnich posiedzeń zabrał głos poseł Seyda, który, między innymi, oświadczył:

„Co się tyczy Polaków, to są oni w państwie mniejszością, pozostającą w ciągłej walce o swoje dobre narodowe. Dla Polaków niema żadnego pokoju domowego w znaczeniu zwykłym. Mimo tego w czasie wojennym trzymaliśmy się rezerwy w naszej metodzie obrony narodowej i od dwóch lat z walki zrezygnowaliśmy, bez przerwy jednak domagaliśmy się ostatecznego przyznania narodowego równouprawnienia. Niestety, te nasze usiłowania w tym kierunku nie osiągnęły żadnego rezultatu. Pocieszano nas nową orientacją na czas po wojnie. Tymczasem — mówiono — praktyka administracyjna będzie łagodną. Zachowanie się miarodajnych czynników wywołało wśród narodu polskiego wielkie rozgoryczenie. Praktyka łagodna bezwarunkowo nie ujawniła się na całej linii. Tymczasem wydano manifest z 5. listopada. Nie uważano za rzecz potrzebną informować nas o biegu spraw i połączenie z Warszawą jest dla nas ciągle jeszcze nader utrudnione.

To przecież nie mogło ulegać żadnej wątpliwości, że, jeżeli rząd państwa uważa zbliżenie między narodem niemieckim a polskim za jedno z głównych zadań, to pierwszym następstwem takiego zapatrywania powinno być zniesienie wszystkich antypolskich ustaw w Prusach. Stało się jednak inaczej. Przyszedł wniosek Hydebranda, domagający się utrzymania w mocy dawnego kursu, a minister spraw wewnętrznych, p. Loebell, poczynił tylko ogólne obietnice, przychylił się zaś do wniosku. — Także i potem nie stało się nic po naszej myśli, a i rząd państwowy, zdaje się, nie żywi żadnego podobnego zamiaru. Znienawidzony paragraf językowy ciągle jeszcze jest ustawą obowiązującą. — Dwukrotne uchwały parlamentu w sprawie zniesienia paragrafu językowego nie znalazły jeszcze aprobaty ze strony Rady Związkowej. Musimy więc jak najbardziej stanowczo wezwać rząd, by raz się ocknął i wywarł swój wpływ na Prusy co do zasadniczej zmiany systemu.

Także kościół katolicki w polskich okolicach podlega ciągle jeszcze daleko idącym ograniczeniom.

Nauka religii w języku niemieckim w szkołach ludowych jest nieznośnym przymusem sumienia. Zakony katolickie, poświęcające się opiece nad dziećmi i opiece nad chorymi, jak poprzednio, tak i nadal u nas podlegają jak najgorszym ograniczeniom. — Dawny system bowiem wszędzie pozostał w mocy.

Nie po wojnie dopiero, lecz natychmiast należy te stosunki usunąć. Wymaga tego interes publiczny”.

Ofiarność Wielkopolski.

Rada główna opiekuńcza w Warszawie wystosowała do arcybiskupa poznańskiego, ks. Dalbora, pismo dziękczynne, w którym między innymi czytamy:

„Olbrymie stosunkowo sumy, napływające z Wielkopolski, Prus i Śląska, nie tylko pozwoliły przetrwać najcięższe chwile, lecz jednocześnie pobudziły do podjęcia w Królestwie Polskiem akcji samopomocy”.

Z tego powodu pisze „Dziennik Berliński”:

„Ile wynosiły te olbrzymie sumy, jakie przez rok ubiegły popłynęły na rzecz Królestwa Polskiego z tego zaboru, w szczęśliwych warunkach gospodarczych żyjącego, trudno określić z kupiecką ścisłością. To pewne, że są one istotnie olbrzymie. Posiadamy też cyfry dokładne funduszy, które w roku 1916 poznański Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem, dzięki wspaniałej ofiarności naszego społeczeństwa, złożył na ten cel w ręce Rady opiekuńczej. Skarbnik Rady, p. Olszewski, podniósł, że największą część ogólnej sumy, którą rozporządziła Rada główna opiekuńcza, wniósł komitet poznański, dając wprost tejże Radzie 1.761.000 rubli. Nadto bezpośrednio ofiarowano Radom prowincjonalnym w pierwszym okresie działalności 240 000 rubli, oraz na rzecz Litwy 97 000 rubli. A zatem ogółem Komitet poznański, czyli Polacy z zaboru pruskiego złożyli na ten piękny cel w roku ubiegłym nie mniej, niż z górą dwa miliony rubli. A że budżet Rady głównej opiekuńczej wynosił 4 034 000 rubli, więc nasze dzielnice mogą z zadowoleniem sobie powiedzieć, że pokryły więcej, niż połowę wydatków Rady opiekuńczej w tym przeciągu czasu”.

Wilson wobec zacstrzonej walki łodziami podwodnymi.

Sprawa konfliktu amerykańsko-niemieckiego w chwili, gdy to piżemy, nie została jeszcze rozstrzygniętą. Stany Zjednoczone, choć nie wypowiedziały jeszcze wojny Niemcom, zbroją się jednak pospiesznie, a prezydent Wilson zażądał od kongresu specjalnych pełnomocnictw wojennych. Uczynił to w orędziu, w którym zaznaczył swe stanowisko wobec walki łodziami podwodnymi. Oędzie Wilsona do kongresu opiewa:

„Żyjemy w czasie krytycznym. Jest moim obowiązkiem utrzymać ścisły kontakt z obu izbami kongresu. Zapowiedziana w dniu 1-go lutego taktyka nieprzyjacielska, stosowana jest już od czterech tygodni. Nie można jeszcze ocenić w całości jej praktycznych następstw. Handel innych krajów neutralnych ponosi poważne szkody, chociaż nie większe, niż przed dniem 1-go lutego. Wezwałem resztę narodów neutralnych, aby z nami współdziałały, aby położyć kres temu zniszczeniu. Obawiam się jednakże, że żaden z nich nie uważa wspólnej akcji z nami za wskazaną. — Nasz własny handel cierpi również więcej wskutek wyczekiwania, niż wskutek właściwych wydarzeń. Ponosi on większe szkody wskutek faktu, że tyle z naszych okrętów trwożliwie pozostaje w portach Ameryki, niż wskutek tego, że tyle okrętów jest zatapianych. — O wstrzymaniu ruchu okrętów w portach amerykańskich wskutek tego, iż właściciele okrętów nie są skłonni rzucić swoich okrętów na igraszkę losu bez zabezpieczenia i bez dostatecznej osłony i o wywołaniu przez to zamęceniu handlu amerykańskiego wyraża się Wilson, że „już to samo może być następstwem, które zamierzono uzyskać przez nowy sposób wojowania łodziami podwodnymi, o ile ono oddziaływa na Amerykę. Dlatego możemy tylko powiedzieć, że jawny czyn, którego, jak się spodziewam, unikać będą komendanci niemieckich łodzi, jeszcze nie nastąpił. Ale, chociaż na szczęście tak się ma sprawa, to przecież znane alluzje i oświadczenia niektórych dzienników i władz niemieckich zmniejszają raczej, niż osłabiają wrażenie, że jeżeli Niemcy oszczędzają nasze okręty i naszych obywateli, to należy przypisać raczej szczęśliwemu przypadkowi

i faktowi, że komendanci łodzi, z którymi nasze okręty się spotykają, wbrew oczekiwaniu okazują takt i panują nad sobą więcej, niż to czyni instrukcja, udzielona tym komendantom. Byłoby nierozsądnym przeczyć, że w sytuacji tej tkwi poważna możliwość i niebezpieczeństwo i byłoby wielką nieostrożnością nie być na nie przygotowanym.

Czuje wobec tego obowiązek wezwać panów, żebyście natychmiast zapewnili wszelką władzę, której łada chwila mogą potrzebować. Musimy wśród tych ciężkich okoliczności z rozwagą i stanowczością bronić naszego handlu i życia naszych obywateli. Spodziewamy się z całego serca, że nie będzie koniecznym wydawać siłę zbrojnej rozkazu, żeby zaczęła działać. Naród amerykański tego nie pragnie. Żadna z dróg, przestępnie obranych, nie będzie prowadziła do wojny. Wojnę może wywołać tylko samowolny czyn zaczepny. — Proszę panów, abyście mnie upoważnili do uzbrojenia naszych okrętów handlowych, gdyby tego zaszła potrzeba w broni dla samoobrony i we wszystkie inne środki obrony na morzu naszych okrętów i naszych obywateli, wśród ich pokojowej pracy zawodowej. Nie mamy na względzie tylko materialnych interesów, lecz bardziej jeszcze fundamentalne prawa ludzkie, wzniosłe zasady współczucia i ochrony, które każą ludzkości czuwać nad życiem ludzi, pracujących w sposób pokojowy nad utrzymaniem przemysłu światowego, czuwać nad życiem kobiet i dzieci. — Nie można pojąć, żeby którykolwiek człowiek o zasadach amerykańskich mógł zawahać się przed obroną tych rzeczy”.

Młodzież ku czci trójcy wieszczów polskich.

(Do ilustracji na str. 4).

Dnia 8. lutego b. r. uczenie prywatnego realnego gimnazjum żeńskiego im. Juliusza Słowackiego w Jarosławiu urządziły w sali „Sokoła” uroczysty wieczór ku czci trójcy wieszczów polskich. Słowo wstępne wygłosiła p. Marya Orłowiczówna, uczennica VIII klasy, która w pięknym przemówieniu złożyła hołd duchom trójcy poetów naszych: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, poczem nastąpiły produkcje muzykalno wokalne.

Na uznanie zasługuje septet smyczkowy z akompaniamentem fortepianu i harmonium pod batutą prof. Juliusza Adamskiego, który własną kompozycją p. t. „Polonez Trzech Wieszczów” okazał wybitny talent kompozytorski. Również produkcje chórow, kierowanych ręką prof. Adamskiego, wypadły bez zarzutu. Dalsze punkty programu wypełniła solowa gra na skrzypcach p. Emmy Leichtfriedówny, uczennicy VI. klasy (Wagnera „Tannhäuser” i Kubelika „Serenada”), oraz deklamacja „Psalmu dobrej woli” Z. Krasińskiego i „Koncertu Jankiela” Mickiewicza, którą przyjęto burzą oklasków.

Na zakończenie wieczoru odegrano z „Balladyny” J. Słowackiego z I. aktu: scenę drugą i trzecią, z II. aktu: scenę pierwszą. Gra artystów amat. rów przeszła wszelkie oczekiwania. W rolach obsadzonych wybornie, odpowiednio do indywidualnego charakteru, wystąpili: pp. Turnaówna (Gopłana) H. Steuerówna (Balladyna), I. Mossorówna (Alina), Morawska (Chochlik), Schneeweisówna (Skierka) Pretoriusówna (matka wdowa), Rawski (Grabiec) i S. Rojnowski (Kirkor).

Całość przedstawienia, którym kierował profesor Tadeusz Kaniowski, wypadła pod każdym względem doskonale, pozostawiając podniosłe wrażenie wśród wszystkich uczestników.

Album Legionów Polskich.

Nakładem „Nowości Ilustrowanych” wyszedł już z druku I. zeszyt

Albumu Legionów Polskich

przedstawiający w licznych fotografiach historię tworzenia armii polskiej.

Album Legionów Polskich

jest do nabycia w Administracji „Nowości Ilustrowanych” i w księgarniach po cenie 2 korony za egzemplarz. Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 50 halerzy